GŁOS WARSZAWSKI

ROK IX ▪ 1935/6 ▪ CZERWIEC ▪ Nr. 10 (81)



HOŁD ZASŁUDZE, GŁĘBOKIEJ WIEDZY I WIELKIEMU SERCU!

O co komu chodzi

Żyjemy bezsprzecznie w okresie ważkich przemian, jakie zachodzą w społeczeństwach. Przemiany te obserwujemy nietylko w Polsce, lecz i w krajach sąsiednich. Narody poszukują nowych form życia państwowego, przyczem ścierają się w tej walce interesy narodowościowe, gospodarcze, klasowe i ustrojowe.

Polska szczególniej w ostatnim roku ujawnia poszukiwanie nowych form życia zbiorowego w ramach tak ciężko i krwawo zdobytej niezawisłości państwowej. W okresie krystalizowania się i poszukiwania nowych form życia wiele instytucyj, organizacji społecznych, partyj zginęło, wiele z nich, mimo, że posiadały bogate tradycje osłabło. Związek Nauczycielstwa Polskiego przetrwał okresy wzmagania się z przeciwnościami, wypłynął z opresji nietylko, że nie osłabiony lecz nawet wzmocniony, bardziej skonsolidowany i okrzepły.

Nic też dziwnego, że stanowi w życiu społecznem Polski współczesnej poważny atut, o posiadanie którego niejeden obóz polityczny może się pokusić.

Związek trzyma się jednak zdala od wszelkich walk politycznych. Sam w sobie wytwarza własną ideologję społeczną, sam sobą stanowi front działaczy społecznych, walczących o lepszą przyszłość Państwa Polskiego.

Ta odporność na wszelkie zakusy o charakterze politycznym nie wszystkim idzie w smak. Przez prawicę uważani jesteśmy za skomunizowanych radykałów (patrz Orędownik, Polonja, Goniec Warszawski, I. K. C.), przez lewicę zaś za reakcję faszystowską (Patrz „Robotnik"), każdy z tych obozów z wielką satysfakcją przyjąłby naszą organizację w swoje objęcia i z zadowoleniem przybiłby na niej swój szyld partyjny. Związek jednak nie pragnie tego, trzymając się zdala od obozów politycznych.

Walka o nadanie naszej organizacji szyldu politycznego dociera również i do wewnętrznego życia naszej organizacji. Zwolennicy różnych obozów politycznych pod różnemi pozorami i przy najrozmaitszych okazjach usiłują skierować bieg naszego życia organizacyjnego na ulubine przez siebie tory polityczne. Zebrania warszawskiego oddziału Z. N. P. dają nam niejednokrotnie możność potwierdzenia powyższej tezy.

Jest rzeczą wskazaną, ażeby każda komórka Z. N. P. dbała o dalszy prawidłowy rozwój ukochanej przez nas organizacji. Jest rzeczą wskazaną, ażeby członkowie krytykowali działalność swych

organizacyjnych przedstawicieli, wskazując jednocześnie realne drogi, zdążające ku lepszemu.

Ale w tej walce, w tej krytyce musi być zastrzeżona wyraźna granica. Tą granicą to dobro Związku Nauczycielstwa Polskiego i jego członków, to czystość ideologji, nakreślonej statutem. Jeżeli członek Z. N. P. walczy w Związku, krytykuje, mając na myśli tylko dobro naszej organizacji, nie mamy nic przeciwko niemu, jeżeli jednak krytykuje i walczy dlatego, że tak mu nakazuje jakaś postronna organizacja, dla dobra której walkę się prowadzi, wtedy musimy przeciw takiemu postępowaniu kategorycznie wystąpić.

Trzeba być przedewszystkiem związkowcem, w głębszem tego słowa znaczeniu, aby móc o dobro Związku walczyć, aby móc krytykować. Trzeba Związek ukochać. Ten sentyment dla Związku Nauczycielstwa Polskiego będzie najważniejszą cechą, odróżniającą każdego prawdziwego związkowca, od związkowca z przypadku.

Ten sentyment dla Związku każe nam niejednokrotnie stępić ostrze walki, każe nam większy włożyć wysiłek w pracę dla dobra Z. N. P.

Cóżbyśmy powiedzieli o takim członku rodziny, którzyby całą gębą rozpowiadał naokół o waśniach i zatargach, panujących w rodzinie? Któryby cieszył się z tego, że te waśnie istnieją?

Takiego członka rodziny uważalibyśmy za wyrodka, odszczepieńca. Zły to ptak, który własne gniazdo kala — mówi przysłowie.

Tymczasem, stwierdzić to musimy, ze smutkiem tu i tam znajdzie się związkowiec (dobrze, że to nieliczne jednostki!), który najdrobniejsze przejawy walki i nieporozumień patrafi wyolbrzymieć, powykręcać, przystosować do pewnej wybranej przez siebie koncepcji, rozpowszechnić przez prasę, druki, ba, nawet podać do prasy zagranicznej. Niech się inni cieszą z tego, co on sobie wykoncypował!

To jest właśnie ów ptak, który własne gniazdo kala.

W ostatnich miesiącach byliśmy świadkami ożywionej polemiki, prowadzonej na temat Związku na łamach całej polskiej prasy. Prasa ustosunkowała się różnie do Związku i głoszonych przez nas postulatów. A postulaty nasze to nietylko jakieś tam hasła urojonej kasty nauczycielskiej. Walka o szkołę to postulat, frapujący całe społeczeństwo. A Związek walczy o szkołę, o normalne w niej warunki. Tem zagadnieniem interesuje się zarówno chłop, robotnik, inteligent, jak i kapitalista i obszarnik.

Ostatnie zgromadzenie członków warszawskiego oddziału Z.

N. P. poświęcone było bolączkom i niedomaganiom polskiego szkolnictwa. Zdawaćby się mogło, że wysunięte na tem zebraniu postulaty winny zainteresować całe społeczeństwo, które w szkołach umieściło swoje dzieci.

Prasa w krótszych lub dłuższych wzmiankach podała ogółowi treść tych postulatów, lub całkowicie je pominęła.

„Robotnik" swoiście przeszedł do zagadnień, poruszanych na zgromadzeniu. Oto na czołowem miejscu tłustym drukiem podaje wiadomość, iż na walnem zgromadzeniu oddziału uchwalono jednogłośnie przystąpienie Związku do Związków klasowych P. P. S. I nic pozatem.

Ani słowa o tem, że klasy przeludnione, że nauczyciel nie może podołać coraz większym obowiązkom, że stworzono mu niezwykle trudne warunki prawne i życiowe. To „Robotnika" nie obchodzi. Obchodzi jedynie to, że uchwalono przystąpienie do Związków Klasowych, pozostających pod egidą P. P. S.

Wniosek taki pod względem formalnym nie byłby do przyjęcia, wniosek taki nie był uchwalony, ale nic to, wystarczy fakt, że ktoś tego chciał, aby uczynić z tej wiadomości bombę prasową.

Jednym chodzi o czystość ideologji, realizowanej na podstawie statutu Z. N. P., o dobro szkolnictwa, głębszą treść duszy nauczycielstwa polskiego, innym zaś chodzi o szyldzik partyjny, o swoje egoistyczne cele.

Z obrad ostatnich dwóch Zgromadzeń

Na porządku obrad ostatnich dwóch Zgromadzeń członków Z. N. P. w Warszawie znalazły się: pragmatyka nauczycielska, aktualne kwestje zawodowe ogólne i lokalne oraz sprawozdanie z ostatniego Zjazdu Delegatów Związku.

W referacie pierwszym referent kol. Mamczar naświetlił te artykuły pragmatyki nauczycielskiej, których usunięcia lub zmiany domaga się nauczycielstwo. Najbardziej ożywioną dyskusję wywołała sprawa „instrukcji o kwalifikowaniu nauczycieli". Zarówno nauczyciele jak i kierownicy jednomyślnie stwierdzają, że instrukcja ta wprowadza na teren szkoły rozdźwięk pomiędzy nauczycieli a kierowników nietylko jako zwierzchników, ale również jako kolegów, nie wnosi natomiast nic pozytywnego w pracy nauczy-

cielstwa. Obok wniosków, dotyczących pragmatyki ,referent zgłosił wniosek o powołanie przy Zarządzie Oddziału specjalnej komisji, która zajęłaby się całością zmian w pragmatyce nauczycielskiej.

Niemniej ożywioną dyskusję wywołał referat kol. Witkowskiego na temat wielu bolączek nauczycielskich. Zarówno referent, jak i poszczególni mówcy podkreślali ciężką sytuację w szkolnictwie stołecznem. Wśród tych spraw na pierwszy plan wysunęła się kwestja zmniejszonego wymiaru godzin nauczania. Obecnie obowiązujący warjant d (zamiast a) w praktyce sprowadza się do tego, że nawet i ten tak niski wymiar godzin nie jest stosowany w całości, a dzieje się to na skutek braku zastępstw za chorych lub urlopowanych na krótszy przeciąg czasu nauczycieli. Z braku tych zastępców szkoły redukują liczby godzin dla poszczególnych klas, byle tylko nie zwalniać tych klas do domu. Zmniejszona liczba godzin uczniowskich powoduje niezwykle przykre zjawisko obciążania prawie co drugiego nauczyciela, podwójnem wychowawstwem. To przeciążenie nauczyciela pociąga za sobą choćby takie następstwa, jak obniżanie się poziomu naukowego szkoły powszechnej, a uczniowie kl. VI masowo korzystają z korepetycyj, organizowanych nawet na terenie szkoły.

Z warjantem d związane są owe roszczepienia nauczycieli na dwie szkoły i to nie zawsze znajdujące się obok siebie.

Wiele zastrzeżeń wywołała również sprawa nieracjonalnego rozmieszczenia szkół w Warszawie. Obserwujemy więc tego rodzaju zjawisko, że w jednem miejscu powstaje kilka gmachów szkolnych, a znów inne dzielnice miasta pozbawione są szkół zupełnie.

Na marginesie lokalnych spraw zawodowych podniesiono również aktualną dziś w sferach pracowniczych kwestję kontaktu Związku w sprawach oświatowych z innemi organizacjami pracowniczemi i robotniczo - chłopskiemi, pozatem poruszono: sprawy bezpłatnego korzystania przez nauczycielstwo z muzeów, zbiorów, bibljotek i t. p.;sprawę nadużywania sztandaru szkolnego dla celów nieszkolnych i konieczności ustalenia przez władze szkolne okoliczności występowania szkoły ze sztandarem.

Przyjęte wnioski brzmią

Nadzwyczajne Walne Zebranie członków Oddziału Grodzkiego m. st. Warszawy stwierdza, że uszczuplenie budżetu M. W. R. i O. P., przeznaczonego na rozbudowę szkolnictwa i zwiększenie liości etatów nauczycielskich oraz stałe pogarszanie doli nauczyciel-

stwa, godzi w najżywotniejsze interesy Państwa Polskiego, wobec czego zebrani domagają się:

Traktowania spraw związanych z rozbudową szkolnictwa publicznego i zwiększenia ilości etatów nauczycielskich, jako najważniejszych spraw państwowych, stojących na pierwszem miejscu po zagadnieniach obrony Państwa.

Polepszenia doli nauczycielstwa, otoczenia nauczyciela prawdziwą opieką ze strony Rządu i przyznanie mu takich praw do życia, na jakie zasługuje, dzięki swej pracy, posiadającej pierwszorzędną doniosłość dla Państwa. Poszanowania godności osobistej nauczyciela, liczenia się z jego osobowością ze strony władz szkolnych.

Oparcie stosunków służbowych nauczyciela nie na zależności podwładnego od zwierzchników, nie na stawianiu nauczycielowi „cenzurek", ale na współpracy pedagogicznej władz szkolnych z nauczycielstwem.

Usunięcia ze stanowisk zwierzchniczych w szkolnictwie ludzi nie posiadających odpowiednich kwalifikacyj naukowych i moralnych.

Jednocześnie Nadzwyczajne Zgromadzenie wypowiedziało się przeciw bezpłatności wakacyj nauczyciela kontraktowego oraz instytucji bezpłatnych praktykantów.

* * *

Fakt opracowania obecnie pragmatyki nauczycielskiej przez Władze Oświatowe i smutne doświadczenie z takiemi zmianami w niedalekiej przeszłości napawa nas obawą, iż zawód nauczycielski staje przed niebezpieczeństwem. Z tych względów Walne Zebranie Oddziału Warsz. Z. N. P. uważa za konieczne wszczęcie przez Zarząd Główny szerokiej, masowej akcji za następującemi postulatami, które winny znaleźć się w pragmatyce nauczycielskiej:

1) Nauczyciel staje się stały w chwili mianowania. 2) Korzysta z pełni praw nauczycielskich. 3) Zapewniony ma odpoczynek świąteczny. 4) Uposażenia posiada takie, które pozwalają na kulturalną egzystencję i kształcenie dzieci. 5) Prawo do 40% emerytury po 10 latach pracy. 6) Całkowitej emerytury po 25 latach pracy. 7) Zapewnienia całkowitego leczenia ambulatoryjnego. 8) Zapewnienia prawa do rocznego urlopu płatnego po 15 latach pracy. 9) Komisji dyscyplinarnej z przedstawicielem nauczycielstwa oraz z sędzią jako przewodniczącym i adwokatem jako obrońcą. 10) Nauczyciel nie może być pozbawiony emerytury w żadnym wypadku.

11) Przeniesienie nauczyciela może nastąpić jedynie tylko z wyroku Sądu Dyscyplinarnego.

Pozatem zebrani uchwalili szereg innych wniosków wytycznych przedłożonych przez referenta, a wskazujących, w jakim kierunku winna pójść zmiana pragmatyki nauczycielskiej.

* * *

Walka w obronie oświaty powszechnej i interesów zawodu nauczycielskiego nie jest i być nie może tylko sprawą nauczycielstwa zrzeszonego w szeregach Z. N. P. Cała zorganizowana klasa pracująca, zarówno pracownicy jak robotnicy i chłopi, walcząc o swe prawa do kulturalnego życia — stają w obronie kultury i oświaty szerokich mas.

Zwycięskie zakończenie tej walki gwarantuje jedynie wspólna i solidarna akcja całego zorganizowanego świata pracy. Z tego względu Walne Zebranie domaga się, aby Zarząd Główny zorganizował wespół ze wszystkiemi związkami zawodowemi pracowniczemi, chłopskiemi i robotniczemi — nie wyłączając Centralnej Komisji Klasowych Związków Zawodowych — jednolity front w obronie oświaty powszechnej.

* * *

Wobec wzrastającej drożyzny i dużej nędzy wśród naucz. Walne Zgromadzenie wzraca się do Zarządu Głównego Z.N.P. o spowodowanie zniesienia podatku dochodowego od naucz. na tych zasadach jak dla pracowników miejskich, zbrojowni warszawskiej i wielu innych zakładów samorządowych i państwowych.

* * *

Zarząd Oddz. Grodzkiego m. st. Waszawy wystąpi do odnośnych władz w sprawie pokrzywdzonych naucz. na skutek ostatniego zaszeregowania.

* * *

Wszelkie stanowiska i zajęcia uboczne płatne, związane z nauczaniem i wychowaniem, winny być powierzane wyłącznie siłom wykwalifikowanym, a przedewszystkiem bezpłatnym praktykantom i bezrobotnym nauczycielom.

* * *

Zebrani uważają za konieczne, aby Zarząd Gł. wyjednał u władz zarządzenie, umożliwiające zbadanie warunków pracy i płacy naucz. szkół prywatnych, a to celem wprowadzenia w życie norm, przyjętych przez Międzystowarzyszeniowe Komisje Norm.

* * *

Dzieci nauczycieskie, uczęszczające do wszelkich typów i stopni szkół państwowych winny być zwolnione z opłat szkolnych.

* * *

Zebrani zwracają się do Zarządu Gł. Z. N. P. aby ten interwenjował u odpowiednich czynników w sprawie przyznania wychowawczyniom przedszkoli automatycznego awansu.

* * *

Zebrani wypowiadają się za upowszechnieniem przedszkoli i objęciem ich przez samorządy lub Państwo.

W tym kierunku władze winny wszcząć akcję po przez parlament i prasę.

* * *

Zebrani wypowiadają się za włączeniem 10-minutowych ćwiczeń przedlekcyjnych do I-ej, normalnej godziny lekcyjnej, — przytem ćwiczenia te powinny być organizowane tylko w odpowiednich warunkach lokalnych.

* * *

Ze względu na ogrom obowiązków, ciążących na kierowniku szkoły, do Statutu Publ. Szkół Powszechnych należy wprowadzić poprawki w tym sensie, żeby maksymalna ilość godzin dla kierowników szkół siedmioklasowych nie była większa niż 12.

* * *

Wobec faktów powrotnego analfabetyzmu oraz stałego zmniejszania się liczby godzin nauki zebrani domagają się zastosowania w szkołach powszechnych w Warszawie normalnego planu godzin (warjantu a) zamiast dotychczasowego warjantu d. który jest przyczyną rozlicznych szkód w nauczaniu i wychowaniu.

* * *

Każda publ. szkoła powsz. w Warszawie winna mieć własny obwód, przyczem kwestja powstania racjonalnej sieci szkolnej w Warszawie jest sprawą piekącą.

* * *

Konieczne jest zaangażowanie w Warszawie dostatecznej liczby etatowych zastępców za chorych i urlopowanych nauczycieli.

* * *

Sekcja wychowawczyń przedszkoli domaga się przywrócenia w Warszawie wynagrodzenia za kierownictwo i administrację przedszkola oraz za nadliczbowe godziny pracy wychowawczyń.

* * *

Dzieci drugoroczne w klasie I winny być poddane odpowied-

nim badaniom a wrazie stwierdzenia niedorozwoju, skierowane do odpowiednich szkół specjalnych.

* * *

Dzieci trudne do prowadzenia winny być z normalnych szkół powszechnych usuwane na wniosek Rad Pedagogicznych i umieszczane w odpowiednich szkołach specjalnych.

* * *

Zebrania konferencyj rejonowych odbywać się winny w czasie lekcyjnym, nie zaś po lekcjach. Wszystkie komisje lub grupy powinny pracować jednocześnie w całym rejonie, np. po trzech godzinach lekcyjnych.

* * *

Wobec pogarszającej się stale sytuacji materjalnej nauczycielstwa, zebrani wypowiadają się za koniecznością wydatnego obniżenia prenumeraty Dziennika Urzędowego Kuratorjum Okręgu szkol. warszawskiego. Możliwość takiego obniżenia zebrani widzą w usunięciu z Dziennika materjału nieurzędowego, zajmującego przeważnie większość stron tego Dziennika.

O właściwe rozmieszczenie budynków szkolnych w Warszawie

Racjonalne rozwiązanie kwestji budownictwa szkolnego winno odpowiadać dwum zasadniczym warunkom: 1) budynek szkolny winien być dostosowany do potrzeb dydaktycznych i wychowawczych szkoły, 2) rozmieszczenie budynków winno być dostosowane do warunków zaludnienia danego terenu.

Z dostosowaniem szkół do potrzeb dydaktycznych i wychowawczych w szkołach warszawskich bywa rozmaicie, w każdym razie szkoły najnowsze warunkowi temu nie odpowiadają.

Co do warunku drugiego, to w tej chwili idziemy ku pogorszeniu sprawy. Budynki szkolne powstają „stadami", mamy więc stadko mokotowskie: Narbuta, Kazimierzowska, Różana — razem 7 szkół; mamy plac Narutowicza, Raszyńska, Tarczyńska — 6 szkół. A oto w okolicy pl. Kercelego będziemy mieli aż 4 gmachy szkolne, w których mieścić się będzie 10 szkół, gdyż nowy gmach na rogu Żelaznej i Leszna mieścić ma 4 szkoły. Mamy jeszcze inne skupiska szkolne. Czy ta polityka „stad" szkolnych może mieć uzasadnienie

z punktu widzenia dobra dziecka? Niestety, ale nie ten motyw od- grywa zasadniczą rolę w rozmieszczaniu szkół warszawskich. Decy- dującym czynnikiem jest — plac. Powstają więc szkoły tam, gdzie Miasto ma własne place. A że Miasto nie ma naogół pustych placów w śródmieściu, więc też dzieci śródmiejskie w coraz większej liczbie muszą wędrować do szkół w innych dzielnicach. Tak było niedawno ze szkołą 36-tą, przeniesioną z ul. Mokotowskiej na Kazimierzowską (Mokotów). Tak staje się w tym roku ze szkołami z ulic: Emilji Pla- ter, Żołtej, Pańskiej, ulokowanemi na Ochocie przy ul. Raszyńskiej.

Co mają robić dotychczasowi uczniowie tych szkół? Ciągną za szkołą, bo inaczej nigdzie chodzić nie będą. Największą tragedję przechodzą rodzice dzieci, zapisanych do klas pierwszych. Bo czyż można wymagać, aby dziecko 7-letnie mogło samo przemierzać dzien- nie po kilka kilometrów do i ze szkoły i przytem dziecko źle odzia- ne i przytem w czasie mrozu, niepogody? Będzie opuszczać lekcje, straci na nauce, pozostanie na drugi rok. I czy ono będzie winno temu?

To też „stadowa" polityka już w tej chwili daje charaktery- styczne wyniki. Oto szkoły z tych skupisk nie posiadają dostatecz- nej liczby dzieci w klasach pierwszych, gdyż tyle dzieci nie nazbiera- ło się do klas I-ych w promieniu skupiska owych szkół, naturalnie w promieniu odległości, możliwej do przebycia przez siedmioletnie dziecko. A tymczasem do szkół, choć w lokalach odnajętych, lecz rozmieszczonych racjonalnie zgłasza się nadmiar dzieci do kl. I. Trudno przecież skazywać dzieci na przymusowe wędrówki do szkół odległych, więc będziemy świadkami takich paradoksów, że niektóre szkoły z kompletu „stadowych" nie będą miały klas I-ych, gdy tym- czasem szkoły dobrze rozmieszczone będą musiały oddawać tym szkołom klasy starsze, aby mieć miejsce dla dzieci kl. I. A jaka to będzie sylwetka jakiejś klasy starszej, utworzonej z dzieci z różnych szkół jedynie dlatego, że szkoła nie miała własnej podstawowej kla- sy I-ej!

Z tego obrotu rzeczy radować się mogą jedynie właściciele szkół prywatnych, ale nie wszyscy rodzice mogą pozwolić sobie na opłatę nauki w takiej szkole i to choćby za naukę w klasieI, II, do- póki dziecko nie będzie mogło robić codziennych wędrówek do publ. szkoły, położonej daleko od jego mieszkania. Lecz, domagając się racjonalnego rozmieszczenia szkół, nie chodzi nam o te wyjątki, kie- dy dziecko może uczęszczać do szkoły prywatnej, chodzi nam wy- łącznie o te masy dzieci dożywianych, odziewanych przez szkoły.

Chodzi nam o regularne uczęszczanie do szkoły tych dzieci, niemarnowanie i tak już zredukowanej liczby godzin nauczania. Czy do pomyślenią jest, aby owa biedota przychodziła po lekcjach do świetlicy, żeby odrobić lekcje, bo w domu niema kąta. Jakżeż wymagać od tych dzieci tylogodzinnych wędrówek ze szkoły i do szkoły, przytem w czasie szarug i mrozów! Czyż możemy się dziwić, jeżeli potem te dzieci powiększać będą kadry drugorocznych?

Wielkie skupiska szkół niepożądane są również ze względów zdrowotnych o przedewszystkiem ze względu na obronność kraju.

Przytaczane przez nas wyżej argumenty za racjonalną siecią szkół stołecznych są o wielekroć bardziej przekonywujące, niż argument, że tam powstają szkoły, gdzie Miasto ma place. Jeśli argumenty nasze są dotychczas pomijane, to jedynie dlatego, że wogóle przy powstawaniu budynków szkolnych sfery pedagogiczne Stolicy głosu nie mają. To już taki „przywilej" Warszawy, która jakoś nie ma szczęścia do odpowiedniego protektora spraw szkolnych.

Naszem zdaniem, współpraca władz szkolnych z samorządem terytorjalnym nie może polegać jedynie na przyjmowaniu przez władze szkolne nowych gmachów szkolnych. Te władze obowiązane są stać na straży dobra dziecka i jedynie pod tym kątem widzenia podchodzić do nowych budynków szkolnych. Gdyby tak było, Zarząd Miejski niewątpliwie zawróciłby z linji najmniejszego oporu, a spojrzałby rzeczywistości w oczy. A rzeczywistość nam wskazuje, że nietylko na przedmieściach są place pod szkoły. Place można otrzymać drogą zamiany, a ostatecznie drogą kupna. Jest to przykra ostateczność, ale tego wymaga interes szkoły. Kontrargumenty w rodzaju tych, że nasze dziecko chodzi 3 kilometry, i że ktoś tam tych kilometrów kiedyś przemierzał nawet więcej, a dziś jest choćby wysokim urzędnikiem miejskim, nie może być dla władz szkolnych argumentem poważnym choćby z tego względu, iż sam sposób argumentacji świadczy, że ten „ktoś", jak się okazuje dużo stracił na tych przydalekich wędrówkach do owej szkoły na prowincji.

Czy gimnazjum miejskie musi lokować się koniecznie w gmachu po Wolnej Wszechnicy przy ul. Śniadeckich, czy nie lepiej, aby lokal ten oddać dla szkoły powszechnej? Czy nie wymarzony jest punkt na szkołę powszechną przy ul. Nowogrodzkiej, między ul. Emilji Plater a Chałubińskiego, tam gdzie mieszczą się parterowe budynki szkoły ogrodniczej, skazanej obecnie na przeniesienie poza Warszawę. Jest to duży plac Min. W.R. i O.P. Czy z tem Ministerstwem Zarząd Miejski nie może najłatwiej się porozumieć. Przecież to

sprawy oświaty, i to powszechnej. Licea czy gimnazjum państwowe mogą ulokować się w każdem miejscu Warszawy, a więc na gruncie, uzyskanym od Miasta drogą zamiany na place przy Nowogrodzkiej, bo do liceum uczęszczają z całej Warszawy i w wieku starszym niż dziatwa szkoły powszechnej. „Nie wolno ruszyć ogrodu pomologicznego, bo to płuca Warszawy" — powiadają miłośnicy zieleni. Ale czy nie większem dobrodziejstwem byłoby przeznaczenie kawałka owego ogrodu pod budowę szkoły, do której uczęszczałyby dzieci, w większości słabowite od urodzenia, więc niezdolne do długich męczących wędrówek do szkoły aż na Ochotę. Czy nie znajdziemy tu analogji między różami a płonącym lasem.

Ale, powtarzamy, ktoś musi przekonywać i to skutecznie Miasto o tem, gdzie winny stawać gmachy szkolne, gdzie te gmachy są **niezbędne.** Ten ktoś nie może głosić zasady, że szkołę trzeba przenieść ze śródmieścia na Ochotę jedynie dlatego, że... w nowym gmachu niema kogo umieścić. Takie powiedzenie jest jaskrawą ilustracją tego, że nie dziecko stanowi podstawowy czynnik przy rozmieszczaniu budynków szkolnych na terenie Warszawy.

Więc któż ma bronić interesu dziecka? Kto przekona ludzi od biurek, że półgodzinna podróż dziecka do szkoły w jedną stronę jest zbyt długa, że straty wychowawcze i dydaktyczne wypływają właśnie między innemi z wadliwości sieci szkolnej.

Sądzimy, że w tych sprawach muszą zabrać głos rodzice, bo to ich prawo obywatelskie i rodzicielskie.

Władze miejskie choćby z własnej inicjatywy winny poddać rewizji zagadnienie rozmieszczenia budynków szkolnych, aby te były wykorzystane jak najekonomicznej i aby były wyrazem troski o dobro dziecka.

Nieświadomość czy zła wola?

Zarzuty wysuwane przez nas w stosunku do najnowszych budynków szkolnych płyną jedynie z troski o to, aby budynek szkolny spełniał tę rolę, jaką stawia szkole dzisiejsze Państwo i życie. Nie chcemy bowiem z niczego rezygnować, coby nas mogło oddalać od celów, jakie przez szkołę chcemy w swej pracy osiągnąć. Chcemy np. mieć harcerstwo w szkole, dobrze pracujące Opieki Szkolne, chcemy mieć bibljotekę uczniowską, spółdzielnię, własną

salę na zebrania rodziców i całej szkoły i t. p. A chcemy to mieć nie dla jakichś fantazji lecz dlatego, że to są czynniki, bez których normalna szkoła obyć się nie może w całości swej pracy wychowawczej. W nowych szkołach niema warunków do kontynuowania tych spraw. Bo wiemy, że szkoła dzisiejsza jest przedewszystkiem ośrodkiem wychowawczym i kulturalnym. I to nie na rok czy dwa lata, ale przecież przynajmniej na setkę lat. Winny to być zatem gmachy raczej przyszłościowe, a więc wybiegające poza potrzeby dzisiejsze, rozszerzające te potrzeby. Jest wprost odwrotnie. A jak jest — pisaliśmy i wiedzą doskonale ci, którzy w tych szkołach pracują. Powiadamy krótko: ciasno nam w najnowszych budynkach szkolnych. Nie zmienimy zdań ani pod wpływem wiadomości o skardze p. prezydenta miasta do Pana Ministra oświaty, ani na skutek pewnych artykułów w prasie stołecznej.

O tej właśnie prasie mówić chcemy. Jeśli nie mamy pretensji do różnych kaczek prasowych o smokach na księżycu, to chcielibyśmy, aby prasa nie robiła tych kaczek na temat nowych budynków szkolnych. Jakżeż można pisać o „pokazowości" tych budynków, o ich doskonałości, o mieszkaniach dla kierowników, o wielkich salach gminastycznych, wynoszących 80 metrów kwadratowych i t. d. i t. d. Czy te zachwyty mają być przeciwstawieniem się temu, co nauczycielstwo wie i mówi o tych gmachach, a jeśli tak, to dla kogo są te argumenty o doskonałości. Przecież powierzchnia 80 m^3 to miejsce na którem stanąć może 300 — 400, usiąść około 200 dzieci, a szkoła liczy przeciętnie 600 — 800 dzieci. Przecież normalna sala lekcyjna dla 60 dzieci ma 50 metrów kwadratowych. Więc gdzie powód do zachwytów, że sala dla trzech szkół (bo pewno o tej sali myślał piszący reporter) ma aż (!) 80 metrów kw.?

Nie „mieszkania", ale **jedno** mieszkanko dla jednego kierownika (a gmach mieści 3—4 szkoły) znajduje się przy każdym budynku szkolnym. Mieszkanka te to przykry dokument poniżania kulturalnego poziomu życia człowieka inteligentnego, siewcy kultury społecznej wśród młodych i dorosłych obywateli. Oto woźny tej szkoły, analfabeta, ma w tymże domu pokój z kuchnią i wygody, kierownik zaś ma o jeden malutki pokoik więcej, czyli razem dwa pokoiki z kuchnią. Więc postępowa prasa dwudziestego wieku zachwyca się doskonałością, pokazowością takich właśnie objektów budownictwa szkolnego. Tak okłamywać społeczeństwa nie wolno i tak naigrawać się nie wolno z niedoli szkoły stołecznej, jej nauczyciela. To szkodzi sprawie szkolnej, to szkodzi pismu, które takie non-

sensy wypisuje. Ale to jednocześnie bije we właściwe źródła, skąd płyną tego rodzaju informacje. Czyż nie możnaby znaleźć innego odcinka życia miejskiego, mniej dostępnego oczom obywateli, niż szkoła, i tam fantazjować dla niewiadomych nam celów.

Jeśli prasa chce bezstronnie poinformować społeczeństwo o nowych gmachach, to niech pomówi o tem z tymi, którzy codziennie stykają się z „doskonałościami" w nowych budynkach szkolnych, t. zn. z nauczycielem. Niech napisze to, co mówią Opieki, które nie mają gdzie dożywiać dzieci w najnowszych budynkach szkolnych.

Albo — milczeć, jeśli już obrona warunków pracy dziecka i nauczyciela nie leży w programie danego dziennika. Bo poco utrwalać opinję o zależności prasy. Wiemy, że niezależnej prasy trzeba szukać ze świecą, ale wiemy, że ta zależność nie musi się afiszować.

Z. LEWANDOWSKI

Na odcinku służbowych mieszkań nauczycielskich

1. O poszanowaniu przepisów

Życie w cywilizowanych społeczeństwach jest unormowane przepisami, bądź to w formie pewnych obowiązków i praw, bądź też w formie nakazów i zakazów. Na straży tych przepisów stoi wyłonione w ten, czy inny sposób jakieś ciało. Czy jest do pomyślenia, by ciało to łamało ustalone prawo i samo było w niezgodzie z przepisami? Jakie wówczas trudności takie ciało stwarzałoby sobie w egzekwowaniu prawa w stosunku do obywateli? Wygląda to tak, jakby nauczyciel, kształcąc dzieci w pewnym kierunku, sam postępowałby wręcz w przeciwnym.

A jednak w artykule kol. B. Kubskiego — W poszukiwaniu prawdy — (patrz nr. „Głosu Warsz.", str. 238) czytamy: „... powierzchnia mieszkania dla kierownika w szkole Nr. 129 wynosi 48,14 m²"„ a na marginesie przypisek Redakcji: „Program minimalny przewiduje 60 m²". I gdyby był to sporadyczny wypadek, można byłoby przejść nad nim do porządku dziennego. Ale mieszkań dla nauczycieli poniżej minimalnego programu mamy w stolicy przeszło 100. Są mieszkania, których metraż wynosi zaledwie 12 m² (Rybaki 32), bez najprymitywniejszych wygód. Jeszcze i tę, choć tak ra-

żącą i krzywdzącą nauczycielstwo analogję, możnaby tłumaczyć tem, że mieszkania te może były budowane przed obowiązującemi obecnie przepisami. Ale trudno zrozumieć, dlaczego w ostatnim roku Zarząd Miejski m. st. Warszawy, budując mieszkania dla kierowników przy nowych gmachach szkolnych, nie respektuje Rozporządzenia M. W. R. i O. P., ani własnych uchwał, normujących wielkość mieszkań dla nauczycieli i kierowników szkół powsz. Prawie wszystkie nowe mieszkania nie mają minimalnego metrażu 60 m^2. Brak strychów, pralni (szkoła 47), śpiżarni (szkoła 9), piece dymią (szkoła 103). Są to dwupokojowe z kuchnią mieszkania, niektóre tak małe (np. w szkole 103 — 39 m^2), że tylko dla niemowląt lub lalek nadają się. Jeden z kierowników twierdzi, że tak małego mieszkania, jak obecnie w stolicy, nie miał na żadnym terenie Polski, a pracował w wielu województwach. I teraz właśnie, kiedy posiada kilkoro dorastających dzieci, otrzymał dwupokojowe mieszkanie, w którem nietylko trudno pomyśleć o normalnych warunkach rozwojowo - wychowawczych, ale poprostu brak miejsca na wstawienie odpowiedniej ilości łóżek dla dzieci. Muszą one spać po dwoje w łóżku, albo gnieździć się na otomanach lub kozetkach. I gdzież tu może być mowa o choćby znośnych warunkach pracy, którą musimy kontynuować w mieszkaniu (przygotowanie się do lekcyj, poprawianie zeszytów, samokształcenie it. d.).

Ale za kilka metrów powyżej 60 m^2 w bardzo ciemnem mieszkaniu przy ul. Nieporęckiej 10—16 Zarząd Miejski pobrał dopłatę, chociaż rozporządzenia w tej sprawie nie określają maksymalnej granicy metrażu, natomiast za brakujące metry do minimalnego metrażu nikt z nauczycielstwa dopłaty nie otrzymał.

Jakże inaczej kwestja mieszkaniowa jest rozwiązana, jeżeli chodzi o miejskich lub państwowych pracowników w innych resortach. Oto ilustrujący tę sprawę obrazek. Nauczyciel z Instytutem po 15-tu latach pracy otrzymuje wzamian dodatku mieszkaniowego w wysokości 96 zł. mieszkanie (bez wody, gazu, ubikacji w ohydnem otoczeniu) wartości 55 zł. 42 gr. Jego szwagier, ze średniem wykształceniem, urzędnik M. S. W., bezdzietny, po kilku latach pracy otrzymuje z Funduszu Kwaterunkowego mieszkanie wartości 140 zł., mieszkanie na tyle obszerne, że urzędnik ów przyjmuje do swojego mieszkania nauczyciela z rodziną. Nauczyciel ten odznaczony jest Medalem Niepodległości, a szwagier jego nie pamięta nawet dobrze wojny. Nawiasem należy nadmienić, że nauczyciel po przeszeregowaniach został „odmłodzony" cofnięciem go do VIII grupy płacy,

szwagier jego na przeszeregowaniach zyskał dwie grupy i dziś ma VII grupę płacy. „Odmłodzenie“ i „postarzenie“ odbyło się jednak w zgodzie z przepisami według pewnych wartości, których kryterja nie są nam bliżej znane.

2. Przydział mieszkań

Mieszkań dla nauczycieli od kilkunastu lat nie przybywa. Na=tomiast istnieje tendencja uszczuplania dotychczasowego stanu po=siadania. Jeżeli gdzieś opróżni się jakieś ludzkie mieszkanie (np.: ostatnio po śmierci kol. kier. Kota przy Solcu), odrazu rodzą się propozycje przydziału tego mieszkania szkole, albo woźni IX Wy=działu, korzystający z mieszkań przy szkołach lub w domach nau=czycielskich, pragną upiec przy tej okazji swoją pieczeń, używając przytem gróźb i wymyślań w stosunku do kierownika szkoły, który zajmuje stanowisko, że mieszkania nauczycielskie są tylko dla nau=czycieli.

A podań o mieszkania Kolegów i Koleżanek, dojeżdżających z poza Warszawy i mieszkających w fatalnych warunkach w War=szawie, leży stos w Radzie Szkolnej. Dwa lub trzy wolne mieszka=nia w miesiącu i to najczęściej w jakimś starym budynku, w bardzo nieznacznym stopniu zmniejszają ów rosnący stos podań.

Do tych spraw została powołana przy Radzie Szkolnej Podko=misja do Spraw Nauczycielskich w składzie kol. kol.: J. Jastrzębski, M. Tomczyk, M. Okołłowicz i Z. Lewandowski. Koledzy ci albo przeżywali, albo przebywają „gehennę“ mieszkaniową i przy stawia=niu wniosków na Komisję biorą pod uwagę w pierwszym rzędzie dotychczasowe warunki mieszkaniowe i rodzinne petenta, następnie wysokość dodatku mieszkaniowego, odległość mieszkania od szko=ły, warunki pracy etc. Zwracanie się przeto okólną drogą do po=szczególnych członków Komisji lub Podkomisji i stawianie pew=nych żądań niektórych Koleżanek i Kolegów jest conajmniej nieko=leżeńskie w stosunku do tych, którzy znajdują się w gorszych wa=runkach mieszkaniowych.

3. Remont mieszkań

Sprawa remontu mieszkań znowu utknęła. Rokrocznie bez=skutecznie wypełniamy nadesłane nam przez IX Wydział listy w sprawie remontu mieszkań, nie pomagają też podania w tej sprawie i ustne prośby przechodzą bez echa. A istnieje orzeczenie Sądu Naj=

wyższego w sprawie remontu mieszkań. Zgodnie z niem właściciele domów mają obowiązek dokonywania koniecznych remontów mieszkań. Jeżeli właściciel domu nie chce przeprowadzić remontu, wówczas lokator ma prawo potrącić poniesione koszty na remont w opłatach za komorne. Mimo to mieszkania nasze nie są remontowane. W pierwszym rzędzie traci na tem Zarząd Miejski, gdyż mieszkanie nieodnawiane szybko się niszczy.

A oto prosty rachunek, ile Zarząd Miejski stracił gotówką z racji nieremontowania mieszkań przy ul. Nieporęckiej 10—23. Mieszkanie dwupokojowe z kuchnią, słoneczne, z balkonem, mieszkanie dla rodziny, zostało opuszczone przez emerytowanego kol. Kalinowskiego i zostało przydzielone kol. Batorowi w ub. roku. Półtora roku Kol. Bator czeka na odnowienie i mieszkanie stoi pustkami. Z tej racji Z. M. stracił już 1080 zł. (18 miesięcy x 60 zł.). Za tę gotówkę można było dokonać grutownego remontu nie w jednem, ale w 2-ch mieszkaniach. O fakcie tym pisał w ub. r. „Kurjer Poranny", odwołując się do nowego ówcześnie Z. M. A przecież to taki prosty rachunek strat. Do namysłu nad tak prostym rachunkiem półtora roku — to trochę za długo.

O groźbie masowych ekmisyj nauczycieli z mieszkań w likwidowanych lokalach naszych szkół musimy napisać osobno.

J. TRZECIŃSKI

Frontem do prawdy

Znane jest na terenie szkolnictwa, zwłaszcza powszechnego, rozpanoszenie się sprzedaży znaczków na różnego rodzaju pożyteczne instytucje i ich cele. Nikt z żadnego punktu widzenia nie kwestjonuje pożyteczności instytucyj, natomiast trzeba, stało się to bowiem postulatem dnia — zakwestjonować powszechnie przypisywane znaczenie wychowawcze zbiórkom na cele tych pięknych organizacyj. Realizowany pod pokrywką pięknego słowa „wpływ wychowawczy" jest taką prawdą, jak to, że robi się to dobrowolnie, lub że piersi dających rodziców rozpiera wówczas niepowstrzymany entuzjazm. Jedno i drugie jest nieporozumieniem.

Wpływ wychowawczy kształtujący osobowość polskiego dziecka... owszem... to było możliwe, to jest możliwe, ale dawkowane z umiarem, z taktem, licząc się z życiem dnia dzisiejszego. Ale przecież tak nie jest...

Przypatrzmy się faktom. Na początku roku „Tydzień szkoły powszechnej" — no to wiadomo, trzeba zrobić. Pod koniec październikowego okresu, okólnik inspektora wraz z 600 znaczkami na budowę szkół (na świadectwa szkolne) z okólnikiem wiara słowna, że „że zrozumienie nauczycielstwa i rodziców pozwoli bez trudu szkole" wchłonąć szkole 600 znaczków. Pamiętaj, że Opieki potrzebują pieniędzy na pomoce i odbyło się już sześć imprez, by zdobyć pieniądze na ratę za radjo, za epidjaskop, za bibljotekę i t. p. palcofony. Jeszcześ jednego nie skończył, masz szkolnictwo zagranicą, znaczki na drugie półrocze, dalsze imprezy na raty za epidjaskop, radjo, gabinet fizyczny, ekraniki, doniczki z kwiatami i t. p. Imprezy właśnie nie dają już efektu i sprzedanie paru biletów stanowi cały problem.

Wreszcie Liga — masz Fom budować. Omyłkowo, zamiast jednych, zwróciłeś cotylko nadesłane znaczki Fomu. Otrzymujesz monit, mało monit — groźbę z Ligi z przesłaniem skargi do Inspektoratu, że jak to?, że niby co to znaczy? Jedna szkoła w Warszawie nie uznaje Fomu. Odmawia datku na budowę floty, na obronę kraju? Więc jak to zrozumieć w dzisiejszych czasach? A na scenę Lopp wchodzi, a Dar 3 maja.

Więc czy w tem wszystkiem niema nacisku? Czy te groźne pisma organizacyj społecznych, okólniki Inspektoratu nie są naciskiem, nie są przymusem? Kto z poczuciem odpowiedzialności może powiedzieć, że to dobrowolne? Jest to przymus i to podwójnej natury. Szkoła ma przymus rozsprzedania znaczków, ma przymus wyręczania w propagandzie działalności różnego rodzaju instytucje i ma przymus zbiórek na swoje własne cele, bo inaczej zostanie zdyskwalifikowana, zostanie pognębiona jej niezaradność i nieumiejętność, choć Ministra, Kuratorów, Inspektorów Szkolnych nikt za niezaradność nie dyskwalifikuje i miljon dzieci spokojnie nie chodzi do szkoły z powodu czyjeś tam niezaradności.

To jedna strona medalu. A druga? A jaki wpływ wywiera w tych warunkach, w dzisiejszych czasach, zbiórka na te piękne cele? To demoralizuje... mało — rewoltuje już ludzi, rewoltuje i młodzież. Czy w tych warunkach może być mowa o wpływie wychowawczym o budowaniu obywatelskiego poczucia w duszy dorastającego obywatela?

Jakież stąd wyjście? Owszem, jest wyjście i to nie odrzucające całkowicie ofiary. Dla szkoły trzeba ustalić tylko jedną organizację,

najbliższą dziecku i taką organizacją może być T-wo Popierania Budowy S. P.

To, i wyłącznie tylko ono, winno mieć prawo zakładania Kół uczestników przeprowadzających raz do roku i naprawdę dobrowolnie jakichś imprez na rzecz T-wa. Innych zbiórek poza jednorazową doroczną, przeprowadzać nie wolno.

Inne pożyteczne organizacje mają ten przywilej na terenie szkoły, że w programie pracy szkolnej, tak jak zresztą jest dzisiaj robione, poświęca im się trochę miejsca celem omówienia ich znaczenia dla Państwa. Raz do roku Opieka Szkolna wpłaca za wiedzą dzieci drobną, zupełnie drobną, trzyzłotową, kwotę na rzecz Lig, Loppów i t. p., a nauczyciel omawia tę ofiarę w sposób wychowawczy i na tem koniec. Gdy sprawa ta będzie tak uregulowana, na terenie szkoły będzie jeden podatek na Opiekę Szkolną i trzeba sobie powiedzieć dość przymusowy, ale wzamian za to znikną dzisiejsze egzekucje i zbiórki, dzisiejsze kasy, kwitarjusze kontrolki i t. p. biurokratyczne kawałki, które bez przesady zabierają pół lekcyj na terenie szkoły. A tymczasem prasa ogłasza, że w województwach centralnych stwierdzono przy boborze do wojska 26% powrotnych analfabetów.

Jakżesz można się temu dziwić, kiedy nauczycielstwo zamiast uczyć, ściąga podatki na rzecz różnych, pożytecznych organizacyj, podczas gdy Zarządy Główne tych instytucyj cały wysiłek swój skierowują na pisanie okólników, żądając, aby nauczycielstwo wyręczało tych, wątpliwej wartości społeczników w ich robocie za którą, nie nauczycielstwo, a oni, ci społecznicy, zbierają zarówno splendory, jak i honory. Pragnę zakończyć swe rozważania stwierdzeniem, że jeżeli tak bezwględny wpowiedziałem sąd o prowadzonej akcji, to dlatego, że w uzasadnieniach tej akcji w hasłach do jej rozwoju i pogłębienia jedynemi momentami istotnemi był frazes, zablazowanie się powyżej uszu. Wszelkie głosy życia usuwano przytłaczając wielkiemi słowy rzeczywistą rzeczywistość. Nadawano akcji charakter sprzeczny z jej rzeczywistemi celami, obliczonemi na wychowanie młodzieży. Zaszła konieczność rzeczywistego uderzenia na alarm.

Lojalność wobec własnej organizacji jest elementarnym obowiązkiem każdego Związkowca.

Z pamiętnika bezpłatnego praktykanta

(c. d.)

Najpierw kierownik pyta, czym zadowolony z lekcji.

— Owszem!

— A czy pan cel osiągnął, jak pan uważa?

— Osiągnięcie celu rozłożyłem na kilka etapów. To była dopiero druga lekcja, w tym zakresie, co oznaczyłem sobie, uważam, cel osiągnąłem.

— Lekcja była bardzo słaba. Brak najmniejszego zainteresowania, brak ożywienia, monotonja, dzieci śpią...

— A oprócz tego pan robi błędy metodyczne i wychowawcze: pan klasnął dwa razy w ręce, żeby uciszyć, to jest niedopuszczalne, według dzisiejszych zasad. Ta lekcja mi się wcale nie podobała.

Speszyłem się.

Zaczął mówić inspektor.

— Głównie, co dostrzegłem w pana zachowaniu w stosunku do dzieci to niedbałość, nonszalancja, tak jakby pan sobie myślał: robię, co chcę i nic mnie więcej nie obchodzi!

Jest pan za surowy, za mało serdeczny, zbyt twardy; pan musi być dla dzieci matką i ojcem, dać im ciepło, którego nie znają w domu.

A przedewszystkiem ta niedbałość... I nawet w stosunku do mnie, pomijając, że jestem pana zwierzchnikiem, ale człowiekiem dużo starszym, zachował się pan niezupełnie dobrze: trzymał pan rękę w kieszeni, opiera się pan o stół, a co najgorsze usiadł pan na ławce. To jest niedopuszczalne. Wszystkie dzieci na pana patrzą, i naśladują, bo to jest okres naśladowania. Co to za wpływ! Pan zamiast dać przykład właściwego zachowania, uczy je złych manier... Dziecko będzie siadało na stole.

Lekcja nieożywiona, nie umie pan zainteresować. Nie dostrzegam u pana zapału, ani chęci do pracy...

To samo widać w dzienniku. Ten dziennik to skandal. Dziennik to pana karta wizytowa, po której poznają inni, czem pan jest, to pana szpada, którą się pan ma bronić:

Ja zaraz skruszę pana szpadę:

Rozkład materjału nieporządny, nie podane są stronice książki, na których znajdują się czytanki, albo tytuły czytanek. Napisał pan

teraz: „omówienie obrazka“, jakiego obrazka, ja nie wiem i pan nie wie i kogobyśmy spytali na ulicy, nikt nie będzie wiedział.

Rozkład zrobił pan nie według programu, poprzestawiał pan materjał, tego nie wolno robić...

Niedobrze jest... Lepiej byłoby wcześniej zawód zmienić.

Upadłem zupełnie. Nie odpowiedziałem ani słowa, ale co czułem... Gdybym zaczął mówić, możeby nie pozwolono mi być nawet bezpłatnym praktykantem... Tyle miałem gorzkich słów w gardle: ale nie mogłem ani słowa powiedzieć, tak byłem zmaltretowany, zgnębiony. Czułem się jak zbity, niczyj pies, który tylko kuli się ze strachu i wszystkim wolno go...

Nie znaleziono w mej pracy ani jednej dobrej rzeczy. Wszystko złe...

Kierownik był na tylu lekcjach, które uznał za dobre: nie powiedział o nich ani słowa, ale dopatrzył się momentów niewychowawczych w klaskaniu w ręce ...

Dziennik skandaliczny. To najpoważniejszy i najbardziej przykry zarzut, ale niema w tem ani źdźbła mojej winy.

Niedbałość mi była daleka, gdym układał rozkład. Kierownik przeglądał ten dziennik skandaliczny wiele razy i zgodził się na ten skandal swemi sześciokrotnemi podpisami, przecież nie powiedział ani jednej uwagi o rozkładzie, o jego treści i formie, poruszał inne sprawy, mniej istotne, bo inspektor ich nie dostrzegł i pominął.

Mógłbym się z tego zarzutu uwolnić, tak łatwo...

— Pan nie ma zapału —

A skąd mam go wziąć? Kto zadba o mnie, kto się zatroszczy, bym mógł mieć zapał.

Każdy dzień praktyki — a było tych dni tyle — wyłuskiwał ziarnko po ziarnku mój zapał radosny, szczery, bo młody. Zostawiał rozgoryczenie.

— Pan nie ma zapału —

Nie pyta, czy nie jestem głodny, zmęczony, wyziębnięty.

Nie obchodzi go, że po 9 godzinach po powrocie „do siebie“, czeka mnie puste, zimne mieszkanie, że każdy dzień głuchy, wyblakły, samotny, że nie mam w tygodniu jednego dnia, w którym mógłbym odpocząć, myśli choć kilka poświęcić dla siebie, pomyśleć dla siebie ...

Nie mam ani jednego dnia, bo nawet i w niedzielę trzeba iść...

— Lekcja nieożywiona —

Dzieci... głodne, zbiedzone, niedorozwinięte, jak je ożywić, czem zainteresować, kiedy sen na oczy spływa... i na moje oczy...

Od rana nic nie jadłem... Może p. inspektor zdołałby ożywić... Ja jestem zbyt zmęczony...

Dzieci...

Czemu dano mi same odpadki. Czemu ja, praktykant, mam najgorszą klasę z komasacji. To, czego każdy chciał się pozbyć — mnie dano... Dlaczego dobrano do tej klasy warunki nauczania tak nieodpowiednie.

Zaczynam lekcje o 3 i o 4 pp. Czy to właściwe dla II kl. Wszak są 3 klasy IV. Dlaczego nie one przychodzą po południu a moja II klasa. Dla których z tych klas odpowiedniejsza jest ranna pora...

Czem mam się wykazać. Jaki mam materjał.

To łatwo krytykować, ale gorzej, trudniej o wiele spełnić to, co krytykuje się...

Spróbujmy!

Praktykant — a więc taki, który jeszcze się uczy...

Wolno mu błędy robić, bo czemby był po 20 latach pracy, gdyby teraz nie miał błędów.

Doskonałością... Trzeba umieć błędy wytykać, po ludzku, uczciwie, sprawiedliwie; nie zionąć pretensjami i oschłością smagać. Poco wzbudzać gorycz i zniechęcenie...

— Pan nie ma ciepła w głosie —

— Pan się opiera o stół...

— Pan rękę do kieszeni włożył —

Istotnie nie mam ciepła w głosie — bo młodzi ludzie nie mają go tam, ale gdzieindziej zgoła: w sercu. I trwa tam ono, póki inni nie wyziębią, nie wypędzą goryczą wzbudzoną — A wtedy zjawia się miły uśmiech, udany, na ustach i zjawia się ciepło udane w... głosie.

Musiałem być jeszcze na ogólnej konferencji, słuchać słów obcych, pić herbatę i ciastka jeść.

A, jekżebym chętnie poszedł z tego zebrania; nie wiedziałem co z sobą robić.

Skończyło się przed 11-tą w nocy. Trzeba było jeszcze jechać do szkoły prywatnej i kończyć do rana dekoracje na obchód imienin Pana Prezydenta.

Chodzę jak rozbity, wstydzę się czegoś, zdaje mi sie, że wszyst-

ko co robię w szkole jest złe. Zmęczony jestem bardzo, rzuciłbym wszystko, ale co dalej...?

Nie mogę uwolnić się od rozgoryczenia. Najbardziej mi przykro, że nie dostrzeżono pracy mojej, której tyle w klasę włożyłem.

aJka ta klasa była napoczątku, a jaka teraz jest. To tylko ja wiem, ile trzeba było wysiłku, żeby klasę doprowadzić choć do obecnego stanu.

Nie jestem jednak odosobniony. Roman prawadził któregoś dnia lekcję przyrody, którą skopjował dokładnie z lekcji pokazowej rpzeprowadzonej dla nas jeszcze w Seminarjum przez Prezesa Komisji egzaminacyjnej.

Niespodziewanie na lekcję Romana przyszedł inspektor. Ucieszył się chłopak, że tak się złożyło, bo lekcja napewno będzie udana.

Na konferencji jednak okazało się, że p. inspektor jest bardzo niezadowolony krytykuje. Ocena niedotateczna.

I znów te same formułki: brak zapału i przyjacielska rada zmiany zawodu,... „bo to widzi pan im wcześniej pan o tem pomyśli, tem lepiej dla pana... Czy pan czasem nieprzypadkowo dostał się do Seminarjum, czy pan nie przypadkowo został nauczyciele?

Takie pytanie. Pięć lat przypadku... i ten szósty rok to też przypadek...

To pytanie można przecież do każdego zastosować? A czy nie przypadkowo i pan panie inspektorze?...

Tyle roboty w prywatnej szkole... Urządzają „popis" (ja mówię: „pokwis") trzeba mnóstwo dekoracji i innych „figlów". Oczywiście wszystko to na moją głowę się zwala.

Zabieram robotęd od omu, siedzę po nocach, maluję, kleję różne kudły, łby wilcze do bajki i klnę naprzemian....

Przy szkole jest kawał wolnego placu, leżał odłogiem zarośnięty zapomniany, a ja postanowiłem z niego zrobić ogód (w programie zaj. prakty. jest przecież mowa...) Ciężka robota,, ale już połowa pracy, ta najważniejsza odwalona. Najgorsze to, że w momencie kiedy się najlepiej pracuje, robota mocno człowieka „wzięła" trzeba rzucać wszystko i z zagonu uciekać do grugiej szkoły.

24 maj.

Otrzymałem z Inspektoratu pismo: — Proszę zgłosić się bezwłocznie do pokoju Nr. 3 w sprawie posady na rok szk. 1935/36 w/z. p. o. inspektora.

Myśle, że nie jest zupełnie źle, jak przypuszczałem. Zgłosiłem się po kilku dniach:

— Proszę pani, czy niezapoźno przyszedłem?
— nie, nie zapoźno!
— To gdzie będę pracował?
A podanie pan złożył?
— Nie niezłożyłem jeszcze.
Wszystko zależy od podania..."
Niech tymczasem wypełni kwestjonarjusz i jak — najprędzej podanie!

Kierowniczka szkoły zapytała mnie czy zechcę u niej pracować w przyszłym roku, bo chiałby mnie zaangazować.

Odmówiełm bo przecież mam dostać kontrakt, złożyłem już podanie, od którego wszystko zależy...

Kaszlę wciąż chociaż to mój. Grają mi piersi, jak organy i nie mogę się od tej muzyki uwolnić choć chiałbym, bo tak wielkie jakieś zmęczenie przez nią czuje. Znużony wciąż jestem, choć oczy bardzo płoną.

Czerwiec.

Byłem u doktora. To granie — to gruźlica. I co dalej. W pierwszym roku pracy użem się o nią postarał... Warto się było tyle lat uczyć? Mam pełne oczy żalu i gorycz paląca rozpezła po duszy.

Do kogo mam mieć żal? Może urojone jest to wielkie poczucie krzywdy —ale mam je i nie mogę się uwolnić...

Wisna dokoła... Tak ciężko oddychać!

Czy nie mogłbym dać więcej z siebie, inż to, co dałem w tym jednym roku. — Może ostatnim. Czy się o płaciło uczyć dla jednego roku praktyki.

Wielki pożytek teraz ze mnie — dla rodziny i dla państwa. Czy aż takich ofiar wymagało państwo?

Gdyby to wojna, niebezpieczeństwo... nie niałbym ani kropli goryczy, bo bym się wstydził ją mieć. Ale gdy miljony idą na cele „inne", gdy miljony przeznacza się na fundusze dyspozycyjne; czemu wymaga się takiej ofiary od najbiedniejszych ludzi.

Nie umiem stłumić buntu, że mnie zwalono przy samym starcie

Bezpłatny praktykant to ! ciemna plama szkolnictwa

Kronika i Różne

Wierzbno domaga się szkoły

W b. r. szkolnym powstała „nowa“ szkoła Nr. 142 przy ul. Wielickiej 35 (Wierzbno — Szopy Niemieckie). Szkoła mieści się w starym domu czynszowym, zajętym tylko częściowo przez szkołę, gdyż sutereny i parter zajmują lokatorzy, których stała styczność z dziećmi szkolnemi działa destrukcyjnie na wychowanie młodzieży.

Budynek, postawiony około r. 1869, pozbawiony jest wodociągu, kanalizacji i elektryczności. Szkoła dysponuje w nim tylko trzema izbami lekcyjnemi o powierzchni 38 m^2 każda, a więc szkoła nie ma możności rozwoju. Obecnie w szkole pobiera naukę 190 dzieci. Według danych Opieki tej szkoły około 600 dzieci z Szop Niemieckich i okolicy najbliższej udaje się do szkół, położonych bliżej centrum Warszawy, często przebywając po kilka kilometrów pieszo, gdyż najbliższa szkoła przy ul. Różanej znajduje się o 3 i pół do 4 klm. do krańców Miasta, które to krańce dają największy kontygent dzieci. Liczba dzieci w tej części miasta szybko będzie wzrastać, gdy Mokotów rozbudowuje się bardzo intensywnie. Obecny lokal szkoły urąga prymitywom higjeny. Cuchną doły kloaczne, położone o 3—4 metry od budynku. Dachy przeciekają i w klasach trzeba stawiać naczynia na wodę deszczową. Ubikacje wspólne dla lokatorów i dla dzieci, przytem w ilości niewystarczającej. A szkoła jest koedukacyjna. Izby ciasne i brudne.

Opieka szkoły czyni usilne staranie, aby dla tej dzielnicy Miasto wybudowało jaknajszybciej gmach szkolny. Tembardziej, że przy ul. Domaniewskiej Miasto posiada własny plac, na którym może stanąć budynek szkolny.

Z dnia Święta Spółdzielczego na terenie szkół powszechnych w Warszawie

Staraniem zespołów Opiekunów Spółdzielni Uczniowskiej III-go Rejonu po raz pierwszy obok uroczystości w poszczególnych szkołach, została zorganizowana ogólno - szkolna Akademja Spółdzielcza, na program której obok przemówień nauczycieli i uczniów-spółdzielców, złożyła się część koncertowa. Dowiedzieliśmy się tam, iż staraniem Sekcji Spółdzielczej powstało 15 Spółdzielń Uczniowskich. Referenci uczniowie mówili o spółdzielczości i wygłosili refe-

rat o Mielczarskim. Pięknie wypadła wspólnemi siłami zarganizo=wana część koncertowa, w której wzięły udział dzieci szkół: 11, 96, 112, 176 i 195. Okazale wypadły inscenizacje „Znalezione szczęście", „Apoteoza" i zespoły wokalno = muzyczne. W całości akademja wypadła bardzo dobrze.

Telegram gratulacyjny.

W dziesiątą rocznicę piastowania godności Prezydenta Rzeczy=pospolitej; przez prof. Ignacego Mościckiego, Zarząd Oddziału M. st. Warszawy Z. N. P. na ręce Pana Prezydenta przesłał depeszę gra=tulacyjną.

Radjofonizacja Powszechnych szkół warszawskich

Na marginesie uroczystości 10=lecia Polskiego Radja podaje=my, że radjofonizacja warszawskich Szkół Powszechnych postępuje znaczenie naprzód. Na 180 szkół mamy 76 aparatów. Rejonami wypadły cyfry następująco: rejon I — 5, II — 8, III — 10, IV — 10, V — 20, VI — 9, VII — 14. Najwięcej cieszą audycje poranne. W niektórych rejonach zostały podjęte próby użycia głośników do rannej gimnastyki (ćwiczenia rytmiczne). W przeglądzie wysiłku gron nauczycielskich i Opiek szkolnych w zdobywaniu pomocy nau=kowych widzimy duży i owocny postęp, który stwierdza, iż szkoła powszechna na terenie Warszawy jest instytucją nawskroś współ=czesną i twórczą.

Ze zjazdu byłych słuchaczy W. K. N.

W styczniu b. r. odbył się zjazd b. słuchaczy Państw. Wyższe=go Kursu Nauczycielskiego. W zjeździe udział wzięło ponad 80 osób, głównie z ostatnich roczników. Celem podtrzymania więzów koleżeń=skich, urządzania zjazdów dorocznych, wspólnych wycieczek i t. p. zostało założone Koło b. słuchaczy W. K. N. (Jernicka 4).

Uczestnicy zjazdu uchwalili statut, oraz wybrali zarząd Koła. Koleżanki i Koledzy, byli słuchacze W. K. N., którzy pragną zapi=sać się na członka Koła, proszeni są o nadeslanie swoich adresów i składki rocznej w wysokości 1 zł. na konto P.K.O. Nr. 15.215.

Sprawy organizacyjne i Komunikaty

Sprostowanie.

W związku z notatką, jaka ukazała się w Robotniku w dn. 8 b. m. jakoby Walne Zgromadzenie członków Oddziału w dn. 7 b.m. uchwaliło wniosek o przystąpieniu Z.N.P. do Centralnej Komisji Klasowych Zw. Zaw. Zarząd Oddziału przesłał do redakcji Robotnika odpowiednie sprostowanie.

Zebranie Delegatów szkół.

W dn. 4 czerwca r. b. odbyło się w Związku zebranie Delegatów szkolnych szkół warszawskich, na którem Prezes Związku kol. J. Kolanko poinformował zebranych o aktualnych pracach Zarządu Głównego. Zebrani z wielkiem zadowoleniem przyjęli wiadomość o przedstawieniu władzom szkolnym przez Zarząd Główny projektu w sprawie ocen pracy nauczyciela, w którym to projekcie znosi się wystawianie nauczycielowi „stopni" oraz przywraca się kierownikowi rolę, jaką miał przed wprowadzeniem „instrukcji".

Zebrani podkreślili dodatni fakt bezpośredniego kontaktu członków Zarządu Głównego z członkami Oddziału. Sprawy organizacyjne Komisji Delegatów zreferował kol. St. Dobraniecki. W zebraniu wzięło udział 130 Delegatów.

Przerwa.

od —7 do 17 sierpnia r. b. kancelarja Oddziału z powodu urlopu urzędniczek będzie nieczynna.

Kolonja wypoczynkowa i lecznicza w Ciechocinku.

Staraniem Oddziału Grodzkiego Związku Naucz. Pol. w Warszawie została zorganizowana kolonja w Ciechocinku w Dworku „Liljana". W pokojach 2 i 3 osobowych z całkowitem, obfitem 4-krotnem utrzymaniem dziennem, pościelą (kołdra, poduszka bez bielizny) po 4 zł. 50 gr. dziennie od osoby dorosłej. Czas trwania kolonji od 21 czerwca do 30 sierpnia b. r. Zadatek w wysokości 30 zł. prosimy nadesłać na konto Nr. 10410 z dopiskiem „Ciechocinek". Wskazania przeciwgruźlicze: artretyzm, reumatyzm, nieżyt gardła i t. p.

Kolonja lecznicza i wypoczynkowa w Rabce.

Jeszcze są wolne miejsca w miesiącu sierpniu. Kolonja mieści się w willi „Wirginja". Całkowite utrzymanie 3 zł. od osoby dorosłej, od dzieci od 2.50 do 2 zł. Wpisowe 10 zł. Wycieczki. Świetlica. Opieka nad dziećmi.

Kolonja wypoczynkowo-lecznicza w Hrebenowie

Hrebenów, stacja kliniczna na linji Stryj—Ławoczna, w centralnym punkcie Karpat, dolinie rzeki Oporu (20 klm. od granicy czeskiej) położony w przepięknej, malowniczej miejscowości, okolony lasami szpilkowemi (sosna, świerk, jodła i modrzew). **Źródła solankowo-żelazo-jado-bromowe.** Idealny punkt wypoczynkowy i leczniczy na reumatyzm, ischias, neurastenję, arterjosklerozę i t. p.

Miejscowość sucha, położona na wysokości 600 m. nad poziomem morza. Przewidywane są wycieczki górskie na sąsiednie szczyty oraz na granicę czeską. Willa skanalizowana, komfortowo urządzona, pokoje 2 i 3 osobowe. Całkowite, obfite, smaczne, zdrowe, czterokrotne wyżywienie wraz z mieszkaniem i obsługą wynosi 3 zł. 60 gr. dziennie od osoby. Uczestnicy kolonji korzystają ze zniżki kolejowej 50% indywidualnie, zaś 66% (w/g nowej taryfy) w grupach minimalnie 5 osobowych.

Zgłoszenia z zadatkiem 30 zł. od osoby przyjmuje Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego do dnia 20 czerwca b. r. Wpłaty dokonywać można na konto czekowe P. K. O. Nr. 435, z zaznaczeniem „Hrebenów". Na żądanie wysyła się szczegółowe prospekty. Bliższych informacyj udziela się w pokoju Nr. 163, telefon 5-43-55, codziennie od 12 — 14 (5 piętro).

Wycieczka do Warny

W czasie od 7 do 30 lipca b. r. została zorganizowana wycieczka do Warny (Bułgarja). Całkowity koszt wycieczki — od granicy do granicy — 380 zł. plus 80 zł. za paszport.

W programie zwiedzanie Bukaresztu, 3-y dniowa wycieczka do Konstantynopola oraz wycieczki w okolice Warny.

Zgłoszenia kierować do dnia 25 czerwca b. r.: Zarząd Okręgu Warszawskiego Z. N. P., Warszawa, ul. Smulikowskiego 1, tel. 5-43-13, konto P. K. O. 25.918. Wpisowe 50 zł.

Zjazd Wymyśliniaków

Zjazd „Wymyśliniaków" wszystkich roczników, wobec likwidacji seminarjum odbędzie się d. 27 i 28 czerwca. Zgłoszenia wysyłać na ręce p. Dyrektora Seminarjum w Wymyślinie p. Skępe do dnia 20 czerwca, przesyłając 3 zł. od osoby na konto P.K.O. Nr. 153984 na adres: Internat przy Państawem Seminarjum Nauczycielskiem Męskiem im. W. Łukasińskiego Wymyślin — Skępe na koszta organizacji i noclegu. Zabrać pled i jasiek.

Informacji udziela kol. T. Ziemkiewicz, Warszawa, Nasza Księgarnia ul. Świętokrzyska 18, tel. 598-18 godz. 18 — 20.

Po wcześniejszym porozumieniu wyjazd z Warszawy może być zorganizowany jako wycieczka, przy ulgowych kosztach przejazdu.

T o i o w o

Koleżanka Ira

Koleżanka Ira już dawno zauważyła rozbieżność między sylwetkami dzieci idealnych, abstrakcyjnych, tych z wykładów o Dziecku, a sylwetkami realnemi z jej szkoły i klasy. Sprzeczności w porównywaniu sylwetek widziała ogromne i tem większe, im bardziej wzrastała przeciętna liczba dzieci w klasie. Krótko mówiąc, „ananasy" górowały nad ich Panią. Koleżanka Irka wiedziała, co na jej skargi odpowie p. kierowniczka, sypiąc piątą łyżeczkę cukru do herbaty na dużej przerwie: „Trzeba trafiać do serduszek dziecięcych" (To skutek jakiegoś czułego odczytu w Tygodniu Dziecka).

Na szczęście p. Irka rzecz ujmowała trzeźwo. Zapisała się na kurs bokserski i dżu-dżistu. Czy poto, aby „bić" dzieci? Nic podobnego! Bić nie wolno, ale bić się — można, bo tak chce instynk walki, prawo sublimacji. A więc „ananas" nr. 1 kolportuje w klasie obrazki pornograficzne, „wygłupia" się na lekcjach, a p. Ira słodko do niego od tablicy: „Poboksujemy się?" Dzwonek na pauzę. P. Irka wkłada z pedanterją potężne rękawice na drobne swoje rączki, takie same nakłada „ananas" z buńczuczną miną. No i mecz na środku sali rekreacyjnej. Patrzy gromada dzieciaków, patrzą „ananasy", jak p. Irka z uśmiechem sportowym na zmęczonej

twarzy wali zbaraniałego bohatera dowcipów uciążliwych a nieustannych. „Bohater" broni się, atakuje, bo wstyd! Ale p. Irka grzmoci, ile wlezie. I za Krysię, co jej „ananas" nogę podstawił, i za szczypanie spokojnego Wacka i za te „dowcipy" i za obrazki, i słowa plugawe, i za niechlujstwo w zeszytach. Wali, a uśmiech z ust jej nie schodzi. Wali, a przeciwnik zziajany już ma dość, ledwo zipie. Wstydzi się beczeć. Poddaje się wreszcie. Pani dziękuje mu za mecz. Wyzwany „ananas" nr. 2 ociąga się, zżyma, ale mecz przyjmuje. Dostał. Widzowie szaleją upojeni widokiem. Niefortunni bohaterzy postękują po kątach. „Ananasy" nr. 3, 4 i reszta tracą na minach. Atmosfera w klasie jakoś wygładza się. A pani tak ukochała boks, że korzysta z najmniejszej okazji, aby puścić w ruch rękawice. Tej miłości do sportu nie lubią „ananasy". Więc Felek do Zenka: „Te, nie gadaj do mnie na lekcji, bo będziemy mieli „mecz" z panią. A inny znowu: „Przeproś prędko Olkusiównę za to żeś ją trącił we drzwiach, bo będzie „boks". I p. Ira klasy poznać nie może. Ba, zorganizowała dla reszty grona (w godzinach pozalekcyjnych) lekcję zbawiennego sportu. Ba, władze szkolne proponują jej instruktorat w komisji obrony nauczyciela przed uczniami i rodzicami. Ukazała się nawet broszura, oparta na psychologji teoretycznej, praktycznej i t. p., propagująca cudowność sublimacyjnego działania boksu. W przewodniku metodycznym do tej cennej broszury powiedziano, że w tej wysoce wychowującej funkcji można szeroko stosować zastępstwa. A zatem każdego nauczyciela może zastąpić inny nauczyciel, a nawet woźny o ile posiada dyplom boksera pedagogicznego. Co za wygoda! Jakże prosto rozwiąże się problem kar cielesnych w szkole. Precz z niemi! Niech żyje p. Irka z jej boksem pedagogicznym!

Od Redakcji

Ze względu na nawał aktualnego materjału redakcyjnego zmuszeni jesteśmy odłożyć do pierwszego powakacyjnego numeru Głosu Warszawskiego nadesłane nam sprawozdania z prac konferencyj rejonowych w Warszawie.

Zyska na tem i samo zagadnienie, gdyż sprawozdania te ukażą się bez znaczniejszych skrótów, czegoby nie można było uczynić, gdybyśmy sprawozdania te drukowali w bieżącym numerze Głosu.

Tak więc pierwszy powakacyjny numer Głosu Warszawskiego poświęcony będzie sprawom konferencyj rejonowych.

Wszystkim Koleżankom i Kolegom życzymy dobrze zasłużonego a miłego wypoczynku podczas wakacyj!

Zamienię posadę w szkole przy ul. Dworskiej róg Karolkowej na równorzędną w Mokotowie lub w pobliżu.

Zgłoszenia kierować do Redakcji Głosu Warszawskiego tel. 5-87-29.

Zamienię etat nauczyciela Publicz. Szkoły Powsz. w Lublinie, na Warszawę. Zgłoszenia — Warszawa Mińska 18-a m. 16.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Tel. 5-87-29.

Członkowie Oddz. Warszaw. Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski" bezpłatnie. Prenumerata „Głosu Warszawskiego" wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. numer pojedyńczy — 50 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 100 zł., 1/2 str. 50 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł. Drobne po 10 gr. za wyraz

Redaktor odpow. oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddz. Warszaw. Zw. N. P.
STANISŁAW DOBRANIECKI.

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Druk. „SPOŁECZNA", Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.